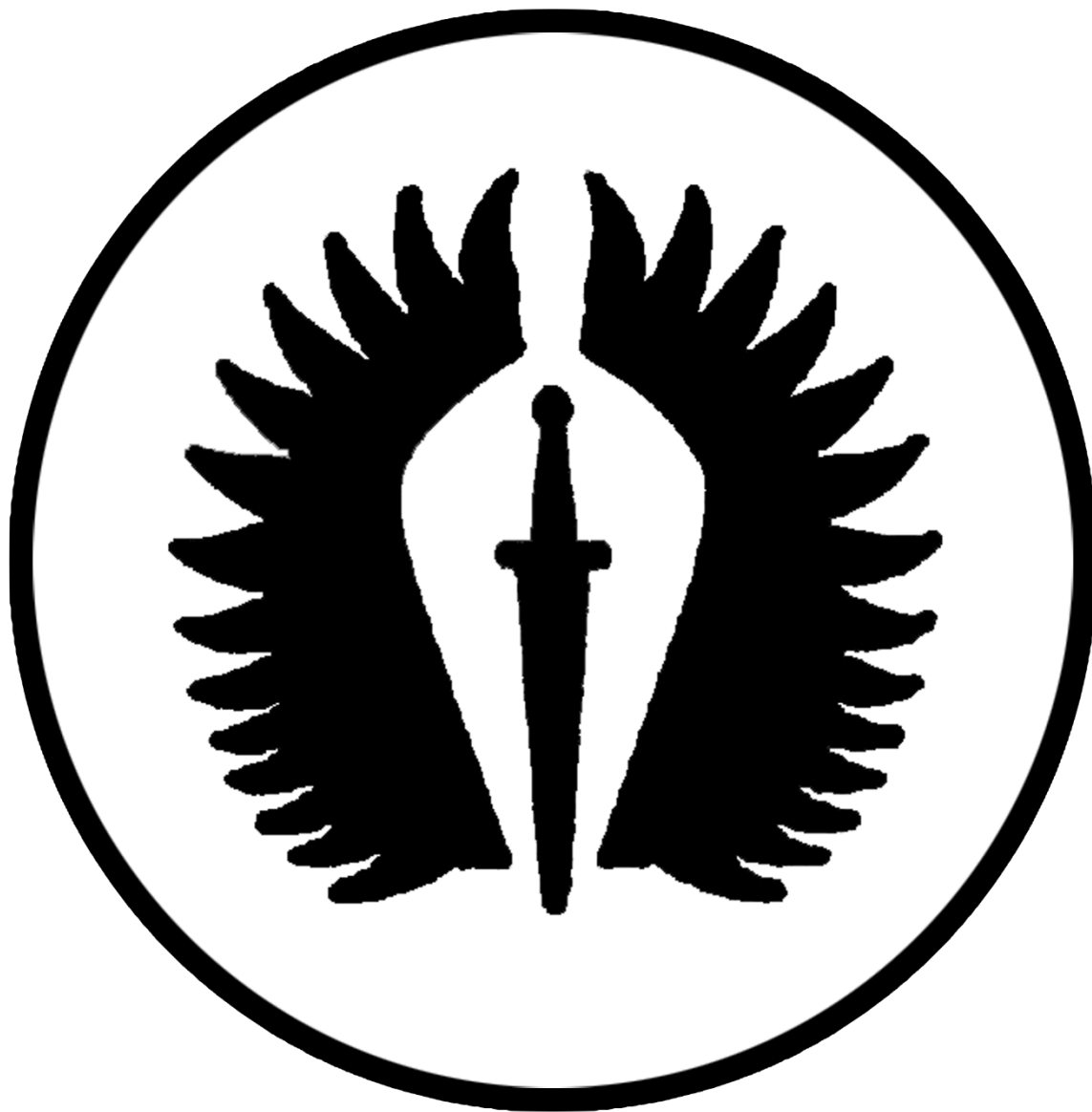


**Relacja z obozu
108 Wrocławskiej Drużyny Starszoharcerskiej
„Czerwonych Beretów”**



Lgiń 2018

Dzień 1. Środa.

Pierwszego dnia obozu spotkaliśmy się na Dworcu Głównym o 7:40. Kiedy wszyscy już się przywitani, zeszliśmy na chwilę do podziemi (parkingu), aby przywitać Świdra. A przy okazji wykorzystać auto należące do niego, jako sportowy wóz transportowy, ponieważ Świder z Edzią jechali na miejsce samochodem. Więc zaczęło się, weszliśmy do pociągu, szukaliśmy miejsc siedzących, lecz w końcu znaleźliśmy „klasę harcerską”. Mieliśmy miejsce do rozłożenia karimat, a co wyższe sfery, plus losowi ludzie ze 108, którzy je zajęli, mieli ławeczki z obszyciem.

Podróż, mimo że z opóźnieniem, mijała bardzo szybko i miło. Nawet tak przyjemnie się jechało, że mimo szczerych chęci do przespania się, nie dało rady – zbyt przyjemnie słuchało się tych rozmów, aby nie wtrącić swoich paru groszy albo w ogóle wkręcać się do rozmowy. W końcu dojechaliśmy, lecz nie był to koniec naszej podróży. Kiedy już wysiedliśmy z pociągu, przeszliśmy kawałek na przystanek autobusowy, skąd wyruszyliśmy do Wschowy. Tam była chwila wytchnienia, czekając na następny autobus, którym dojechaliśmy do Lginia. Wtedy czekał nas marsz do samej bazy obozowej.

Doszliśmy na miejsce, chwilę się zregenerowaliśmy i przystąpiliśmy do urządzania namiotu. Była przy tym świetna zabawa, a dodatkowo wpadliśmy na pomysł wykopania lodówki (do której, swoją drogą, potem wlażłem). I nagle zawyła syrena, lecz nie było to związane z rocznicą Powstania Warszawskiego. Był to sygnał oznaczający jedzenie, więc w szybkim i zorganizowanym tempie wybraliśmy się na stołówkę. Jedzenie było WYŚMIETNITE, nic nie smakuje lepiej niż pełen „domowy” posiłek po całym dniu różnego rodzaju zadań fizycznych. Wróciliśmy do obozu i dano nam jeszcze trochę czasu, aby udoskonalić swój namiot. Tak więc zabraliśmy się do kopania głębszej lodówki, bo po co nam dół w którym się zmieści jedna osoba, jak można wsadzić tam dwie osoby.

Po jakimś czasie dobrej zabawy, a jednocześnie ulepszania naszego namiotu, wybiła godzina 17. Zebraliśmy się całym obozem na środku placu apelowego i złapaliśmy się za ręce. Zawyły syreny. Świder przypomniał nam dlaczego się tam zebraliśmy i opowiedział krótką historię, jak to wyglądało 74 lata temu. Po chwili ciszy ku pamięci poległych w czasie Powstania, przeszliśmy dalej do przygotowywania namiotów. Potem przyszedł czas na zjedzenie kolacji, była równie dobra jak obiad. I ostatnie chwile dnia także spędziliśmy na pionierce. Zapadł zmrok, zrobiliśmy się śpiący, więc przystopowaliśmy trochę z pracą i tylko czekaliśmy na ciszą nocną, kiedy Świder ogłosił capstrzyk. Zasnęliśmy niemal od razu. I tak zakończył się pierwszy dzień obozu, było bardzo energicznie i wesoło.

Kuba

Dzień 2. Czwartek.

Po szybkiej pobudce odbyła się zaprawa poranna, czyli rozgrzewka. Każdy musiał najpierw wykonać ćwiczenia rozgrzewające, potem był bieg i ćwiczenia na mięśnie. Po rozgrzewce udaliśmy się na przepyszne śniadanie. Po posiłku Świder rzucał naszymi menażkami, bo były brudne. Już podczas jedzenia zostało ogłoszone, że jest to luźniejszy dzień, co było widać od razu, ponieważ poszliśmy pod prysznic. W międzyczasie na bazę przyszli strażacy, aby ostrzec nas przed niebezpieczeństwami. Odbył się także próbny alarm przeciwpożarowy.

Potem był pyszny obiad (nie przesadzam, tu wszystkie posiłki są pyszne). Po przerwie poobiedniej odbyła się taktyka – najpierw powtórzenie podstaw, a potem ćwiczenia. Udało nam się pokonać smoka, gobliny, centaury i o mały włos zginęliśmy podczas walki z zbuntowanymi wieśniakami. Następnie wcieliśmy się w Amerykanów, którzy podbijają Kolumbijczyków. Potem był kolejny pyszny posiłek i kolejne rzucanie menażkami - Świder pobił swój rekord.

Później odbyła się musztra. Nauczyliśmy się podstawowych komend oraz śpiewania piosenek marszowych. Po musztrze było szybkie mycie zębów i wszyscy zmęczeni poszli spać.

Agnieszka

Dzień 3. Piątek.

Dzień rozpoczął się o 7:00 zaprawą poranną. Na zaprawie ćwiczyliśmy mięśnie brzucha. Następnie odbyło się śniadanie, które było jak zawsze pyszne. Na pierwszym bloku zajęciowym była pierwsza pomoc. Na zmianę z kolegą z drużyny udawaliśmy poszkodowanego oraz wcielaliśmy się w ratującego.

Odbył się pyszny obiad, po którym rozpoczęła się przerwa poobiednia. Po przerwie odbyły się kolejne zajęcia, tym razem w terenie. Na zajęciach tych graliśmy w INO (Impreza Na Orientację – przyp.). Wróciliśmy do obozu i przedstawiliśmy nasze wyniki kadrze. Następnie była kolacja.

Po kolacji odbyły się zajęcia z ognisk, na których próbowałem zaliczyć punkt z próby, lecz mi się nie udało. Robiliśmy też batoniki, które nie wszystkie wyszły. Potem było mycie zębów i capstryk, czyli cisza nocna. I tak oto zakończył się ten pełen emocji dzień.

Marcin

Dzień 4. Sobota.

Obudziliśmy się o 7:00. Zamiast rozgrzewki przerzuciliśmy górę piachu. Mieliśmy to zrobić kilka dni wcześniej, ale jakoś nigdy nie mieliśmy czasu. Bardzo się cieszyliśmy, że kadra pozwoliła nam to zrobić zamiast rozgrzewki, gdybyśmy nie zrobili tego do śniadania, to musielibyśmy zakopać naszą lodówkę, skąd pochodził dany piasek. Piasek nosiliśmy w przeciętej butelce 5l, menażkach i na karimacie. Udało nam się wynieść całą górę piachu w około 20 minut. Potem poszliśmy zjeść śniadanie i jak zwykle menażki latały wysoko.

Po śniadaniu odbył się apel poranny, gdzie Agnieszka dostała pochwałę za posiadanie całej TORY na nocnym alarmie. Po apelu były też sprawdzane porządki w namiotach. Świder znalazł tylko jeden papierek, na szczęście leżał 2,5 metra od namiotu, a alarm przeciwpożarowy odbywał się tylko do 2 metrów od namiotu. Niestety, dziewczynom nie udało się przejść inspekcji i musiały wynosić wszystko z namiotu.

Następnie udaliśmy się na zajęcia Gruchy o współrzędnych prostokątnych. Zajęcia były super. Dużo wiedziałem ze zbiórek, ale sobie powtórzyłem. Wszystko szło mi dobrze. Niektórym szło gorzej, ale wszyscy się nauczyli, jak się nimi posługiwać. Po zajęciach mieliśmy mini INO. Na całe INO było przeznaczone 20 minut – niestety trochę się spóźniłem z wyjściem ze stołówki i miałem tylko 5 minut na znalezienie punktów. Znalazłem tylko 1. Po INO mogliśmy pójść na prysznic. Jak zwykle była super miła i ciepłutka woda. Po prysznicach poszliśmy na obiad. Na przerwie poobiedniej odpoczęliśmy sobie oraz posprzątaaliśmy w namiotach.

Po przerwie robiliśmy pranie. Na następnych zajęciach wzięliśmy całą TORE, lornetki, saperki, siekiere i poszliśmy w teren. Zajęcia były z obserwacji. Świder opowiedział nam o tym, jak zrobić dobry punkt obserwacyjny. Nawet zrobił makietę z żołnierzami. Z Agnieszką wybraliśmy sobie całkiem dobre miejsce. Trochę się posprzecaliśmy, przez co nie wyrobiliśmy się na czas. Nasze centrum obserwacji było małe, było tam za gorąco, niewygodnie oraz obłaziły nas tabuny robaków. Ja obserwowałem przez lornetkę drogę, a Agnieszka zapisywała cechy pojazdów i pieszych. W naszym oboziku było beznadziejnie, dlatego gdy dowiedzieliśmy się, że Marcin źle się czuje, od razu wyszliśmy z ukrycia, by mu pomóc. Gdy dotarliśmy, pomogliśmy Marciniowi przeczekać do przyjazdu Świdra. Potem razem ze Świdrem zanieśliśmy Marcina na pałatkach do auta. Potem przygarnęliśmy z Agnieszką Jakuba, który był w drużynie z Marcinem, do naszego zespołu. Przenieśliśmy się do jego miejscówki na górze i tam zrobiliśmy punkt obserwacji. Obserwowaliśmy otoczenie. Niestety, miejsce było beznadziejne, a punkt źle zrobiony, trochę też nie mieliśmy wtedy czasu ani pomysłu na nic lepszego. Po drodze, którą obserwowaliśmy, zaczęli przechodzić ludzie w mundurach, wydawało nam się, że nas widzą. Chodzili tak przez pewien czas. Nie mogliśmy poprawić punktu obserwacyjnego, ponieważ przez cały czas nas widzieli. W pewnym momencie usłyszeliśmy kroki. Oddział wszedł w las i na górkę, otaczając nas. Zbyt późno się zorientowaliśmy, by uciec. Poddaliśmy się. Po zakończeniu gry poszliśmy do obozu, gdzie zrobiliśmy podsumowanie gry i zjedliśmy kolację. Drugiemu oddziałowi udało się obserwować, nie zostając wykrytymi. Świder pokazał nam nasze błędy – pierwszy punkt obserwacyjny był dobry, tylko niewygodny, jakbyśmy się lepiej dogadali z Agnieszką i mieli więcej czasu, moglibyśmy zrobić lepszy i wygodniejszy posterunek. Nie powinniśmy też zdejmować bluz od munduru ani kapeluszy. Głupotą było również wstawanie.

Fragmenty raportu z obserwacji (od 20:07), grupa Franka, Agnieszki i Jakuba:

TYP	PRĘDKOŚĆ	CZAS	ZNAKI
Edzia	edzi	20:07	Z Gruchą
auto	auta Świdra	20:08	a. Świdra
auto	średnia	20:08	granatowe
Grucha	gruchy	20:11	Z Edzią
Kadra chodzi w kółko 20:15 Świder, Edzia, Grucha			
auto	średnia	20:17	czarne
(Nie)-Edzia	trzymają replikę SWD		
Chyba nas zobaczyli			
auto	średnia	20:21	
Wrócili.			
auto	średnio	20:29	czarno-czerw.
auto	średnio	20:34	srebrny
Znowu wrócili.			
Chyba zabili Edzię.			
Gadają przez radio 20:40			
ludzie	ludzka	20:45	dużo (?)
Złapali nas. Jest ich 4.			

Fragmenty raportu z obserwacji (od 20:07), grupa Kuby, Michała i Natalii [bez prawdopodobnie zagubionej części między 20:16 a 20:39]:

Astra Świdra 20.08
20.15 w stronę Lginia, Edzia, Grucha, Świder, Marpat
20:40 Kolumna [coś nie do odczytania]
20:41 Kolumna
20:45 Straciliśmy ich z pola
Przez pole przeszły dwie osoby

Frank

Dzień 5. Niedziela.

5. dzień obozu zaczął się dla nas wcześniej niż zwykle. Około 5:10 zbudził nas gwizdek i słowa „BURZA, BURZA, BURZA”. Wyszliśmy w las założyć obozowisko, jak się okazało był to sposób na uczczenie 16. urodzin Michała. W obozie zdążyliśmy jeszcze zjeść wędzony tort zrobiony dwa dni wcześniej (niepokrojone batoniki – przyp.). Podzieliliśmy się wartami i poszliśmy spać.

Około 8 zebraliśmy obozowisko i poszliśmy na śniadanie. Przed śniadaniem miał jeszcze miejsce straszny zamach na Gruchę, którego dopuścił się (o zgrozo!) sam Świder za pomocą denka od menażki energicznie rzuconego w szczękę naszego umiłowanego drużynowego, jednak zamach był na szczęście nieudany. Po śniadaniu nauczyliśmy się obsługi GPS-ów i wyznaczania azymutów, co zwieńczyliśmy odpowiednio małym biegiem na orientację oraz chodzeniem po azymutach niedaleko obozu.

Na obiad czekał na nas tradycyjny niedzielny zestaw: rosół, schabowy, ziemniaki i mizeria. Po obiedzie Świder i Edzia próbowali nas nauczyć sztuki bycia niewidzialnym. Niestety, nie osiągnęliśmy ich kunsztu. Następnym elementem dnia była kolacja, bez której nie bylibyśmy w stanie okazywać humoru i zaangażowania na następnych zajęciach.

Wkrótce potem delibrowaliśmy na temat możliwości łączności z satelitami za pomocą krótkofalówki, a także o wysyłaniu Opla Astry na księżyc, jak również o działaniu drużynowych krótkofalówek. Były to w mojej opinii jedne z najciekawszych zajęć jak dotychczas.

Jakub

Dzień 6. Poniedziałek.

Pierwszy dzień w lesie

Pierwsza część DDWL (Dwa Dni W Lesie – przyp.) była poświęcona na szkolenie nas w zakresie rozpoznania drogi. Omawialiśmy podczas tego bloku, na co należy zwrócić uwagę oraz co powinien powiedzieć/zrobić dowódca przed akcją. Po zakończeniu szkolenia z tego zakresu udaliśmy się o umówionej godzinie w miejsce zrzuć jedzenia. Po odebraniu pakunku zabraliśmy się do jedzenia obiadu.

Szeregowy Kołtuniak wykonał bardzo szybko swój makijaż taktyczny, podobno zajęło mu to niecałą minutę, chociaż nie jestem co do tego przekonana. W międzyczasie sama zaczęłam wykonywać swój makijaż, mi akurat to zajęło trochę dłużej, lecz był on profesjonalny. Po zakończeniu maskowania posprzątaaliśmy po jedzeniu i zamaskowani ruszyliśmy w las, w którym czekało na nas od cholery różnych niebezpieczeństw, takich jak zasadzanie się na nas przez kadrę, zasadzanie się na kadrę, pot i szybkie, intensywne pocenie się w upały, odwodnienie, gubienie się tuż przed rozpoczęciem zasadzki, gubienie magazynka, brak odpowiedniej ilości snu i inne nasze schorzenia, takie jak wegetarianizm.

Najpierw zasadzała się na nas kadra. Szliśmy szykiem ubezpieczonym, przez drogę i zaczął się wtedy kontakt z prawej. Przeciwnicy sprawnie uciekli i zakończył się kontakt. Następnie my zasadzaliśmy się na kadrę. Minęła godzina kampieńia się za gałęziami, a ich jeszcze nie było. Uznałam, że potrzebuję się załatwić i zakomunikowałam członkowi mojej drużyny, że idę na stronę. Wszystko spoko, załatwiłam swoje potrzeby i szukam naszego miejsca, w którym się schowaliśmy. Niestety, po chwili okazało się, że nie mogę znaleźć punktu zbornego i mam kłopoty. Wysłałam na drogę z resztkami nadziei że może jednak ujrzę naszą miejscówkę, jednak nic nie było widać oprócz gałęzi wokół mnie. Przeszłam się drogą, potem poczekałam na boku i znowu ruszyłam. Po chwili ujrzałam oddział wroga, ale niestety nie miałam przy sobie karabinu, więc nie było szans na zdjęcie chociaż jednego, osłabienie oddziału i jakkolwiek pomoc mojemu zespołowi. Niestety, musiałam dołączyć do drużyny wroga, blefując gałęzią zamiast karabinu, który został w punkcie zbornym. Po chwili idąc przez drogę Świder zauważył przy balach plecak Michała, którego ciężar musiałam udźwignąć na własnych barkach. Nie mam pojęcia, co on tam nosił, ale nie było lekko. Najgorzej, że przy kontakcie musiałam rolować w lewo, a ważył on na pewno więcej niż 40% mojego ciężaru ciała.

Gdy kontakty się skończyły, spotkaliśmy się omówić część z zasadzek. Po omówieniu udałam się z Frankiem na miejsce naszego punktu zbornego. Franek wziął mi replikę, ja wrzuciłam plecak na plecy i wyruszyliśmy na miejsce spotkania z resztą osób. Minęło z 15 minut dalszego podsumowania, rozglądałam się i okazało się, że nie ma magazynka od mojej repliki. Zmartwiona tym faktem spakowałam swoje rzeczy i wyruszyłam z drużyną w miejsce, gdzie miały odbyć się kolejne zajęcia.

Naszym zadaniem było znalezienie pakunków wykorzystując sposoby, które wcześniej omówiliśmy ze Świdrem. Zajęło nam to na pewno ponad pół godziny. Na szczęście chłopaki szybko znaleźli wodę, Franek znalazł pasztety i udało nam się szybko ogarnąć z przygotowaniem do kolacji. Po zjedzeniu w miejscu naszego obozowiska umyliśmy menażki w piasku i udaliśmy się za obożnym oglądać gwiazdy. Świder pokazał nam tamtejszej nocy dobrze widoczny gwiazdozbiór na przejrzystym, bezchmurnym niebie. Opowiadał nam coś o tych gwiazdach, ale nie ogarniałam, o co chodzi, bo byłam padnięta, średnio widziałam i nie dostrzegałam w tym gwiazdozbiórze żadnego wozu ani innych szczególnych ułożeń gwiazd, mimo tego, że Świder wskazywał je i pokazywał te ułożenia w swoim notatniku.

Natalia

Dzień 7. Wtorek.

Drugi dzień w lesie

We wtorek – 7.08.18 r. – byliśmy drugi dzień w lesie. Po pobudce nad ranem umyliśmy zęby i zjedliśmy śniadanie. Po złożeniu naszego prowizorycznego obozu przedstawiono nam zadania na tamten dzień. Odprawa zaczęła się koło godziny 13, a w międzyczasie mieliśmy otrzymać zrzut wody. Po uzupełnieniu zapasów ruszyliśmy wykonać postawione nam zadanie – obserwację obiektu.

Najpierw przeszliśmy kawałek odległości drogą, lecz potem kontynuowaliśmy marsz środkiem lasu. Po przejściu około 700 metrów nasz oddział zastął w bezruchu na widok ruszającej się sylwetki w niedużej odległości. Po chwili dostrzeżliśmy rozłożony obóz wroga składający się z dużego i małego namiotu oraz samochodu i prowizorycznych umocnień polowych.

Cały nasz oddział podzielił się na dwa zespoły, by mieć lepszy podgląd na obiekt. Niestety z obydwóch miejsc nie mogliśmy dostrzec dokładnego ułożenia bazy, więc nasz pododdział postanowił zmienić miejsce.

O godzinie 15:30 umówiliśmy się na szukanie zrzutu jedzenia w punkcie zbornym. Cały nasz oddział z nowymi pokładami energii po posiłku ruszył zająć dogodnie pozycje do ataku. Część miała atakować od południa, a ja wraz z dwoma kolegami ze wschodu. Gdy dotarliśmy na miejsce, wybiła godzina 17:35, więc na szybko sporządziliśmy rysunek obiektu i dostaliśmy rozkaz ataku. Kątem oka dostrzeżliśmy szturmującego nas nieprzyjaciela. Po chwili prowadzonego ognia wróg wycofał się bez jednego żołnierza. Ruszyliśmy do przodu, osłaniając się wzajemnie i po dwuminutowym kontakcie ogniowym został jeden przeciwnik, a w międzyczasie zostaliśmy wybici.

Drugi pododdział spóźnił się na akcję i dołączył po chwili. Niestety po dynamicznej rozgrywce ostatni przeciwnik wyeliminował także ich.

Po podsumowaniu naszych błędów, posprzątaniu i zjedzeniu kolacji ruszyliśmy na poszukiwanie miejsca pod obóz. Znaleźliśmy je w odległości około 1 km od bazy „nieprzyjaciela”. Podczas marszu było bardzo ciemno, więc wszyscy trzymaliśmy się za plecaki. Gdy dotarliśmy na miejsce, na „wpół żywi” zaczęliśmy rozwijać dachy z poncz, by wreszcie pójść spać.

Ten dzień na długo zapadnie mi w pamięć.

Michał

Dzień 8. Środa.

Dzień rozpoczął się alarmem polegającym na zwinięciu całego obozu zrobionego z ponch, w mniej niż 10 min. Niby dużo, lecz trudność tego zadania doceni tylko ten, kto po tygodniu wysiłków, męczących zadań i nie wysypianiu się, postanowi o 4 nad ranem, po przespanych 3 godzinach logicznie rozplątać i schować do plecaka (całe obozowisko – przyp.), i to wszystko z osłanianiem każdej strony świata. Po zwinięciu się, zaczęliśmy patrol drogi, mieliśmy w pełni taktycznie przemierzyć parę kilometrów drogi, aby się okazało, że to jest już koniec naszej dwudniowej przygody.

Przyszliśmy do obozu ok. 7:00 i pierwsze co to Świder ogłosił „capstryk”. Wszyscy byli zachwyceni, pierwsze co to łóżka. Następnie był blok z symboliki i „czy jesteś dobrym harcerzem”. Mogliśmy w ten sposób zauważyć swoje wady i mieliśmy szansę się zastanowić, jak je poprawić i zniwelować.

Nadszedł czas na obiad, menażki poleciały, niestety, ale jeszcze nie pojęliśmy tajnej wiedzy, jak myć menażki. Po obiedzie kazano nam wziąć ASG i kamizelki taktyczne. Wyszliśmy w las. Biorąc pod uwagę, że ostatnie 3 dni spędziliśmy w takim terenie, to nie ukrywam, miałem trochę dość.

W końcu doszliśmy. Po wielu pomysłach, gdzie idziemy, zobaczyliśmy tarcze, dotarło do nas, że jest to strzelnica. Rozłożyliśmy sprzęt i zaczęliśmy od odrobiny teorii, ćwiczyliśmy pozycje strzeleckie i szybkie wymiany magazynków. Później podzieliliśmy się na dwie grupy i poszliśmy ćwiczyć strzelanie dynamiczne na torach. Można było współpracować w dwójkach, lub w pojedynkę. Na sam koniec mieliśmy do przebiegnięcia tor – można było przy okazji sprawdzić między nami, kto miał najlepszy czas.

Kolacja! Menażki znów poleciały, powyginały się, i do mycia. No i nadszedł czas na ostatni blok zajęć, i na legendarne szyfry. Nauczyliśmy się paru, i wykorzystaliśmy w praktyce. Po zakończeniu szyfrowania, spostrzegliśmy sygnał alarmowy rozświetlany przez latarkę, alfabetem Morse'a. Dostaliśmy wiadomość, którą mieliśmy odszyfrować, aby spotkać się z łącznikiem. Na koniec dnia odbyło się tradycyjne mycie zębów i mogliśmy położyć się spać...

Kuba

Dzień 9. Czwartek.

9. dzień obozu odbył się bez porannego alarmu, chociaż Świder miał taki plan. Pobudka odbyła się jak zwykle o 7, później była rozgrzewka, którą prowadził Michał. Niektóre ćwiczenia zaproponowane przez Michała zadziwiły nawet kadrę. Pomiędzy śniadaniem a ćwiczeniami było szybkie mycie zębów z niesamowitą historią. Przed śniadaniem poleciała tylko jedna menażka, a jedzenie jak zawsze było smaczne (do picia było jeszcze pyszne kakao).

Po śniadaniu obu namiotom się nie udało posprzątać, więc był alarm przeciwpożarowy. Po prawidłowym posprzątaniu mieliśmy zajęcia z pierwszej pomocy. Nauczyliśmy się tam, jak prawidłowo poradzić sobie z wypadkami, które mogą nam się zdarzyć w prawdziwym życiu, np. leczenie krwi z nosa. Po udanych zajęciach udaliśmy się na obiad, gdzie znów poleciały menażki. Już wtedy obóz, z którym mieszkamy – Paradoks – udał się do lasu na małe nocowanko. Po przerwie okazało się, że będziemy musieli wrócić z lasu do obozu, po drodze omijając strażników wystawionych przez Paradoks.

Niektórym poszło lepiej, innym gorzej, ale wszyscy dobrze się bawili. Następnie była kolacja, po niej nastąpił blok zajęć z budowania prostych obwodów elektrycznych tak, żeby świeciła żarówka. Nauczyliśmy się też robić alarmy dźwiękowe, które wykorzystaliśmy do chronienia obozu przed uczestnikami Paradoksu, którzy mieli nas podejść.

Dzień był bardzo udany.

Agnieszka

Dzień 10. Piątek.

Na pierwszy blok zajęć kadra kazała nam przygotować karabiny i Torę. Znowu szliśmy w teren! Kazali nam włożyć plecaki do Astry, a my sami poszliśmy na miejsce zbiórki. Mieliśmy patrolować drogę. Kilkanaście minut później zobaczyliśmy wroga przemieszczającego się wśród krzaków. Udaliśmy się za nim. Był to błąd. Wróg ukrył się w krzakach przed nami, a drugi pojawił się z jakiejś innej strony. Pierwszy padłem od kulek, potem Zoń i Agnieszka. Wszystko toczyło się bardzo szybko. Chwilę później zginął Kuba, z całego oddziału został sam Michał. Samemu udało mu się postrzelić obydwoh wrogów. Po kontakcie wróciliśmy do patrolowania. Paręnaście minut później zobaczyliśmy wroga na drodze za nami. Postanowiliśmy zrobić zasadzkę. Schowaliśmy się w gęstych i wysokich paprotkach. Zasadzka wyszła idealnie. Wróg nie widział, jak się chowaliśmy, nie znalazł nas, w nią wchodząc, a sama zasadzka zakończyła się sukcesem po 10 sek. Naprawdę wyszło genialnie. Następnie mieliśmy wykonać zasadzkę na oznaczonej przez dowódcę drodze. Ta wyszła trochę gorzej, ponieważ dwie osoby w ogóle nie wystrzeliły, a jedna została zabita, ale i tak zadanie zostało wykonane. Potem mieliśmy odebrać łącznika. Wyszło całkiem znośnie, ponieważ łącznik nie zginął, ale i tak popełniliśmy masę błędów.

Potem wróciliśmy na bazę zjeść obiad. Na następnych zajęciach mieliśmy taktykę z wozem opancerzonym, którym była Astra Świdra. Trenowaliśmy szybkie wsiadanie i wysiadanie oraz ochronę samochodu. Była z tym świetna zabawa. Potem mieliśmy krótką grę taktyczną z elementami taktyki z samochodem. Nie mieliśmy wtedy amunicji i nie było wiadomo, kto wygrał, ale na pewno grupa, w której byłem ja, szybciej wydostała się z terenu gry.

Potem jedliśmy kolację na stołówce. Po kolacji mieliśmy grę detektywistyczną. Przez całą grę moja grupa była krok przed grupą drugą aż doszło do ostatniego zadania – zagadki matematyczno-logicznej, której rozwiązanie było kodem do kłódki plecaka, w którym była nagroda. Wydawało nam się, że nie rozwiążemy tej zagadki, aż wreszcie Michał powiedział, że kombinacja to 072 lub 720. Sprawdziłem i tak! 072 było dobrą odpowiedzią. W plecaku były ciasteczka. Na podsumowaniu okazało się, że zrobiliśmy tyle błędów w obliczeniach, że aż wyszedł dobry wynik.

Potem poszliśmy spać. Zostaliśmy obudzeni alarmem „Tora! Tora! Tora!”. Spakowaliśmy się i wzięliśmy z kadrówki repliki. Świder powiedział nam, że jest to gra nocna. Szliśmy w takiej ciemności, że własnych rąk człowiek nie widział. Gra odbyła się całkiem sprawnie, choć było trudno cokolwiek zobaczyć.

Kadra zaprowadziła nas do stołówki, gdzie czekali Asia i Śmiechu (kadra Paradoksu), na stołach leżały batoniki, wafle ryżowe i kremy czekoladowe. Gruha przyniósł głośniki i telefon. Zaczęła się zabawa półmetkowa (z okazji połowy obozu – przyp.). Wszyscy bawiliśmy się świetnie, nie ważne, że byliśmy zmęczeni. Słuchaliśmy i przyklaskiwaliśmy do fińskiego zespołu Tanssiorkesteri Lossimies, jedliśmy wafle z czekoladą i wafelki. Potem tańczyliśmy belgijkę i poloneza. To było naprawdę super!

Franek

Dzień 11. Sobota.

Jedenasty dzień obozu zaczął się normalnie. Pobudka, zaprawa, mycie zębów, śniadanie. Zdawało by się, że będzie to po prostu kolejny dzień. Jednak niedługo po śniadaniu dostaliśmy polecenie pakowania się w szpej i już wiedzieliśmy, że coś się szykuje.

Całodzienne ćwiczenia z taktyki rozpoczęły się zrzutem dwójkami w dość losowych miejscach, skąd mieliśmy się dostać do punktu zbórnego, czego dokonaliśmy bez większych trudności. Następnym zadaniem było skontaktować się z łącznikiem, czego po drobnym zamieszaniu z lokalizacją udało się dokonać. Łącznik wskazał nam posterunek do zaatakowania, który wzięliśmy szybkim szturmem, biorąc kpt. Cenę (vel Gruchowa) za jeńca i znajdując przy nim pudło z gołąbkami (mniam!). Następne zadanie polegające na zasadzce na siły idące na pomoc posterunkowi, wykonaliśmy nieco chaotycznie, acz skutecznie. Franek szarżował wściekle na Edzię, Aga próbowała mu pomóc, lecz nie była w stanie za nim nadążyć.

Poszliśmy z jeńcem zjeść w dobrze osłonięte miejsce, przy okazji pokazując brak umiejętności obchodzenia się z pojmanymi. Wróciliśmy do punktu zbórnego, w którym zostawiliśmy Agnieszkę z kpt. Gruchowem, zaś pozostałymi siłami wyruszyliśmy realizować zadanie zadawania maksymalnych strat przeciwnikowi, z jednym drobnym sukcesem.

Kolejną misję otrzymaliśmy przez radio: wykonać zasadzkę na oddział wroga na zadanej drodze oraz z martwych ciał zabrać naszą kolację. Zasadzka wykonana całkiem nieźle zakończyła się wzięciem dwóch jeńców, jednak w międzyczasie dowiedzieliśmy się, iż Grucha uciekł i musieliśmy mieć się na baczności, zwłaszcza mając dwóch krnąbrnych jeńców próbujących nas uprowadzić za pomocą BWP „Astra”. Następnie nastąpił koniec ćwiczeń i po drobnych kłopotach ze znalezieniem plecaka Agi wróciliśmy do obozu i zapadliśmy w sen.

Jakub

Dzień 12. Niedziela.

Rano Agnieszka poszła do kościoła z WZD „Paradoks”, a my udaliśmy się na najbardziej męczące zajęcia, jakie mieliśmy na podobozie. Były one z zagadek logicznych. Pierwsza kartka wydawała się wszystkim bardzo prosta, jednak popełniliśmy kilka głupich błędów związanych ze spostrzegawczością. Błędy typu „Co szybciej mieli mąkę, młyn elektryczny czy wiatrak”, tylko z podsumowania wyszło, że jednak mąka jest już zmielona, więc żadna z powyższych odpowiedzi nie była dobra, aczkolwiek nie uważam, że zagadka typu „Ile waży kilogram kota o długości 16 cm” były na naszym poziomie i jednak no nie jest z nami aż tak źle, jak może się czasami wydawać, bo chyba nikt nie zaznaczył innej odpowiedzi niż kilogram. Jak da się zauważyć, poziomy były skrajnie różne w wielu zadaniach, ale najgorsza była dopiero druga kartka. Zadanie z autami po chwili rozwiązywania wspólnie ogarnęłam, ale z psami było dla mnie nie do pojęcia, tak jak jedno z dziećmi matematyka, mimo tego, że na początku wszystko się zgadzało i ogarniałam cokolwiek z tego.

Następny blok był na szczęście bardziej dynamiczny, chociaż na szczęście nie było narzuconego tempa, co jest bardzo męczące, moim zdaniem. Były lekkie, jednak dość dynamiczne, uwielbiam takie, tym bardziej, jak są ciekawe, tak jak te. Mieliśmy na nim zaawansowaną taktykę. Najpierw byliśmy przeszkoleni w zakresie jeńców, poznaliśmy ich prawa, chociaż w niektórych przypadkach (krajach), to w sumie totalne bezprawie w tej kwestii. Później przeszliśmy następne szkolenie, tym razem w praktyce tylko polegało ono na spacyfikowaniu takiego osobnika (jeńca – przyp.). Po jeńcach, zaczęły się dymy. Na tych zajęciach przypomnieliśmy sobie informacje z zakresu taktyki, podzieliliśmy się na dwie drużyny, w których przeprowadziliśmy prawie dobre flankowanie na Gruchę. To znaczy ja nie nawaliłam, bo nawet nie miałam czego, jak tylko osłaniałam flankującą dwójkę. Potem nie pamiętam do końca w jakich okolicznościach zaczęły się dymy, to znaczy Kołtun odpalił i rzucił gdzieś przed nas granat dymny, a my wszyscy wybiegliśmy stamtąd, padając gdzieś z tyłu, po drugiej stronie drogi. To wszystko odbywało się w lesie, w odpowiednim miejscu i odległości, żeby mieć odpowiednie warunki, było cicho i spokojnie w okolicy, wręcz idealnie.

Po kolacji, na ostatnich zajęciach, odbywała się pierwsza pomoc. Powiem tak, zaczęło się niewinnie. Około 15 min po kolacji wystrzeliła obok podobozu petarda (czytaj – tuż pod podobozem), słyhać krzyk Edzi „Ratunek, ratunek, ratunek”, patrzę, a to Świder leży w miejscu wybuchu i ma poparzoną dłoń. Obok w pozycji półsiedzącej, podparty o namiot, siedzi Hubert G. również poszkodowany i też z kontuzją ręki, tylko ręka tego poszkodowanego, według moich ustaleń i po profesjonalnej urazówce, była złamana. Mój podopieczny szczerze mówiąc nie był prostym przypadkiem, bo pacjent cały czas, przez który próbowałam, jak tylko mogę, mu pomóc, był niecierpliwy, zestresowany, w panice i to pomimo tego, że próbowałam jak tylko miałam możliwość go uspokoić, no i cały czas opisywałam mu, co robię i tłumaczyłam, jak ważny jest wywiad SAMPLE i czemu on służy. Mimo wszystko poszkodowany cały czas panikował, denerwował się i nie chciał współpracować. Jedyne, co zrobiłam, to przeprowadziłam wywiad SAMPLE, nie ruszałam, bo przy złamaniach zostawia się w pozycji zastanej, pod koniec zapytałam, czy nie zapewnić kontuzjowanemu komfortu termicznego. Poszkodowany wyraził aprobatę, więc został owinięty przeze mnie folią NRC Jakuba, oczywiście nie dlatego, że swojej nie miałam. Na tym zakończyła się symulacja.

A co do Świdra, nie wiem za dużo i jak dokładnie przebiegała udzielana mu pomoc, bo zajmowałam się tylko wcześniej opisanym pacjentem, ale doszła do mnie dosyć zabawna informacja. Na podsumowaniu Świder opowiedział, że podczas udzielania mu pierwszej pomocy, jego poparzenie zostało molestowane, dlatego że Agnieszka zauważyła w tej ranie powstały na skutek oparzenia jakies „paproszki” i chciała je wyciągnąć, by poparzenie stało się czystsze.

Po omówieniu tej szybkiej symulacji, zaczęliśmy zajęcia z Edzią, też z pierwszej pomocy, ale część z teorii, w dziedzinie resuscytacji krążeniowo-oddechowej, ale też z zakresu defibrylatorów. Podczas zajęć z Edzią, odbyły się jeszcze dwie symulacje ratownicze z udziałem Gruchy i Świdra.

Natalia

Dzień 13. Poniedziałek.

W poniedziałek (13.08) po pobudce przełożeni zrobili nam apel, na którym jak zawsze wyjaśniono nam plan dnia. Następnie około 8:30 zjedliśmy pyszne śniadanie.

Na początku bloku zajęciowego udaliśmy się poza miasto. Na zajęciach z „Elektryki c.d.” używaliśmy wykonanych ręcznie prostych obwodów elektrycznych w warunkach polowych i pułapkach. Po 30 minutach pracy wszyscy przetestowali swoje obwody, w roli np. potykaczy.

Po spożytym przez nas obiedzie około godziny 13:30, przyszedł czas na rysowanie mapy okolicy. Każdy z naszej ekipy dostał kawałek terenu do narysowania i poszedł do lasu zebrać azymuty i odległości. Po skończonym zadaniu dostaliśmy chwilę wolnego czasu. Potem zjedliśmy kolację.

Następnie przyszła pora na połączenie wszystkich naszych szkiców w jedną mapę. Po 3 godzinach spędzonych na kłóceniu się i rozmawianiu, jak ma to wyglądać, rozpoczęliśmy pracę. Dwoje z nas rysowało, a reszta przeliczała: parokroki -> metry -> skala -> cm! Po skończonej pracy około 24:00, poszliśmy spać. Tak zakończył się kolejny dzień na obozie 108.

Michał

Dzień 14. Wtorek.

Poranek rozpoczął się jak zawsze. Pobudka, zaprawa poranna, mycie zębów, śniadanie. Po posiłku zaczęły się zajęcia, przy których mieliśmy użyć naszej poprzedniego dnia narysowanej mapy, aby taktycznie wykonać zadania, które otrzymaliśmy. Pierwsze to podejście i przeszukanie naszego obozu, w celu znalezienia trzech obiektów. Drugie - przejść możliwie niezauważonym przez teren wroga, i na końcu trudnej trasy zebrać flagę, a potem z nią wrócić. Ostatnim, trzecim zadaniem było zniszczyć gniazdo karabinu maszynowego. Początek był w miarę prosty, mieliśmy ustalić plan. Każdy przedstawił sposób, jak to można zrobić, i dowódca wybierał najlepsze z nich. W końcu ustaliliśmy, że jeden jest dobry. Przystąpiliśmy do działania, na samym początku musieliśmy się dostać do bazy przeciwnika przez las, poszło nam to dobrze, pod punktem, do którego mieliśmy się dostać, podzieliliśmy się na dwa zespoły, jeden zespół miał przeszukać północną część obozu, a drugi południową. Wyszło nam to całkiem nieźle, szybko znaleźliśmy cele, i współpraca przy odpieraniu ataku wroga była też super. Bez żadnych strat przeszliśmy do kolejnego zadania, którym było znalezienie flagi położonej na końcu drogi znajdującej się na terenie przeciwnika. Mieliśmy naprawdę dużo kontaktów, tak naprawdę całe przejście to był jeden wielki kontakt. Ale udało się, dotarliśmy, na koniec znaleźliśmy flagę i ponownie bez strat zaczęliśmy wracać, droga powrotna była spokojniejsza, lecz kontaktów nie uniknęliśmy. Na samym końcu było rozstawione gniazdo KM. Początkowy plan był taki, że główny oddział zaatakuje wroga od dołu urwiska, nad którym był rozstawiony, a część oflankuje go od boku. Pomysł jednak szybko się zmienił, kiedy zaatakował nas wróg u dołu góry. Podzieliliśmy się szybko na buddy teamy i flankę plus połowa zaczęły szturmować KM'a, a jedna dwójka w tym dowódca, czyli ja, zaatakowali wroga, który zaatakował nas od tyłu. Kiedy flankę wroga została zabita, dołączyliśmy się do szturmów i tak w dwójkach przejęliśmy punkt. Warto nadmienić, że przy całych zajęciach towarzyszył nam fotograf, który niepostrzeżenie nawet dla 108, przemykał między stronami i dzielnie fotografował nasze poczynania. Po akcji, która była bardzo szybko i sprawnie zorganizowana, odbyło się omówienie gry. Na podsumowaniu dotarliśmy do wniosku, że parę rzeczy można było zrobić inaczej/lepiej. Więc po chwili odpoczynku podjęliśmy kolejną próbę zrobienia zadania. Gdy zadanie zrobiliśmy dobrze, mieliśmy chwilę odpoczynku, kiedy to większość z nas poszła spać.

Kiedy przyszedł czas na obiad zostaliśmy zebrani w szeregu, i jak to na 108 przystało, poszliśmy w krok po jedzenie, podziwiani i chwaleni z zewnątrz za doskonałą musztrę. Po pysznym i obfitym posiłku mieliśmy kolejną przerwę, tym razem planowaną obiadową, na której podobnie jak 30 min wcześniej, odsypialiśmy alarmy nocne.

W ramach kolejnych zajęć wybraliśmy się nad jezioro, i mieliśmy rozłożyć dwa poncha, które ze sobą wzięliśmy. Podzieliliśmy się na dwie grupy i mieliśmy określoną ilość czasu, aby ustalić, co nas łączy, i przedstawić te rzeczy. Mimo że znaliśmy się już wcześniej nie tylko przez zbiórki, ale też prywatnie, to jednak na tej części zajęć dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy o zainteresowaniach naszej drużyny. Chwile później mieliśmy się podzielić na dwa zespoły i rozegraliśmy turniej „telewizyjny”, został on poprowadzony przez Świdra. Była to ogromna tablica z polami i na każdym były napisane cyfry, które oznaczały liczby punktów, za ile jest pytanie. Punkty wybieraliśmy jak w statkach, A3, B5 itd. Pytania były różne od typowo harcerskich dotyczących np. co oznaczają kropki na krzyżu harcerskim, aż po związane ściśle z naszą drużyną, z jakich roślin zrobiliśmy herbatę parę dni wcześniej. Gra była zacięta i ekscytująca. W końcu nadszedł czas na ostatnie pytanie, przy którym miało się okazać, kto wygra, ponieważ różnica punktów była naprawdę niewielka. I udało się, mój zespół wygrał. Chwile później przeszliśmy na mały plac, gdzie zrobiliśmy tor, który jedna osoba z drużyny miała przejść z zawiązanymi oczami. Ludzie dookoła mogli mówić jak uczestnik ma iść, ale nie mogli go dotykać. Trasa była zrobiona z liny i różnych przeszkód, których bez pomocy kolegów nie dało się przejść będąc chwilowo

ślepy. Na początku szło to dość wolno i z wieloma błędami, gdzie za każdy na koniec mieliśmy zrobić 10 pompek. Pierwsza trasa została pokonana z liczbą 40, później ta liczba stopniowo się zmniejszała, aż na końcu doszliśmy do wyniku zero. Na sam koniec Świder przygotował nam najdłuższą i najciekawszą jak dotąd trasę. Lecz teraz zmieniliśmy zasady, każdy mógł powiedzieć jedną odpowiedź, jak uczestnik ma iść. Szło nam to dobrze, każdy dawał wskazówki, a jak poprzednik źle nakierował ślepego, to następna osoba korygowała jego ruch. Po przejściu bez ani jednego błędu zebraliśmy sprzęt i poszliśmy do obozu. Przygotowaliśmy menażki i powędrowaliśmy na kolację.

Gdy nastał blok wieczorny poszliśmy na stołówkę. Edzia wytłumaczyła nam pokrótce, że jeśli wytrzymamy i nie zjemy żelka przygotowanego dla nas na stole, to na koniec zajęć będziemy mogli zjeść dwa. Było to trudne, ponieważ żelki pachniały, a Edzia jeszcze nas kusiła opowiadaniem o „eksperymentach Marshmallow” i wspomnianiem non stop o słodyczach, które leżały obok nas. Potem przeszliśmy do eksperymentu Millgrama, przy którym było dość dużo oburzenia. Lecz to temat do zastanowienia się samemu. Na koniec był eksperyment Ascha, przy którym usiedliśmy przy stole, i Edzia dała nam kartkę z narysowanymi liniami i jedną porównawczą, naszym zadaniem było podać jak najbardziej zbliżoną długość linii do porównawczej. Przy czym podstawiony Gruha (autorytet) podawał złe odpowiedzi. Miało to sprawić, abyśmy patrząc na bardziej doświadczonych życiem, wybrali razem z nim błędną odpowiedź. Parę osób dało się na to złapać. Na koniec było omówienie i Edzia pozwoliła nam się dobrać do żelków, wszyscy zdali test i każdy mógł się poczęstować. Wróciliśmy do obozu, i mieliśmy jeszcze chwilę dla siebie. Na koniec dnia nastąpiło tradycyjne mycie zębów z Świdrem. I cisza nocna.

Kuba

Dzień 15. Środa.

15. dzień obozu zaczął się bardzo niepozornie. Wszyscy w nocy mieli warty, a sama pobudka i poranna rozgrzewka nikogo nie zdziwiła. Później śniadanie (poleciała tylko jedna menażka! To rekord!), sprawdzanie porządków i alarm przeciwpożarowy dla wszystkich – dzień jak co dzień. A jednak nie, bo chwilę po alarmie przeciwpoż. był drugi, który wszystkich zaskoczył – „burza”. Wszyscy zebraliśmy się ze sprzętem i okazało się, że dzisiaj rozpoczynają się manewry. Pierwszym naszym zadaniem było odnalezienie się ekipami. Nie było to za trudne, o obiecanej porze obie drużyny się zjawily w miejscu zbiórki. Potem było już trudniej – były kolejne zadania, a czasu coraz mniej. Naszej drużynie nie udało się najpierw zdobyć bazy ani odbić studentów, jednak zrobiliśmy naprawdę dobry połowy obiad.

Po zjedzonym pysznym obiadku, nastąpiła chwila przerwy, podczas której zdecydowaliśmy, że dwójka ludzi zostanie w obozie, a czwórka pójdzie na misję. Zadanie to nie powiodło się tak, jak chcieliśmy – nasi zabili 4 osoby z początkowych 8, a później 12. Jednak za to udało się zebrać zrzut z żywnością. Po trafieniu na miejsce obozowe zostaliśmy tam na krótką drzemkę. Kolejną misją było patrolowanie drogi. Po zrobieniu tego udaliśmy się na miejsce noclegowe i poszliśmy spać. Ten dzień był naprawdę szalony, ale i fajny.

Agnieszka

Dzień 16. Czwartek.

Obudziliśmy się od budzika nastawionego poprzedniego dnia przez Bugaja. Spaliśmy pod starymi umywalkami na betonie i karimatach. Było wygodnie i ciepło, więc nikomu nie chciało się wstawać. Później obudziłem Bugaja, a reszta obudziła się sama. Zwinęliśmy obóz i udaliśmy się na spotkanie z łącznikiem. Łącznik dał nam kulki, plakaty propagandowe i przemówienie. Przespaliśmy się trochę i zjedliśmy śniadanie. Udaliśmy się rozmieszczać plakaty. My jako Amerykanie byliśmy prawie całkowicie niezauważeni, a Grenadyjczycy byli widziani przez cywili co chwilę i przez to przegrali.

Po powrocie do bazy wypadowej okazało się, że dwóch naszych ludzi jest niezdolnych do dalszych akcji. Odeskortowaliśmy ich na punkt spotkania z łącznikiem, a łącznik ich zabrał. Łącznik dał nam też szynkę w konserwie i paprykarz. Przekazał nam też, że w oddziałach wroga jest szpieg i zaminował Grenadyjczykom zrzut jedzenia. Od razu poprawiły nam się humory. Niestety nas było tylko 4, a ich 12.

Następnym zadaniem było zjedzenie obiadu. Obiad wyszedł całkiem smaczny. Potem zabraliśmy się za kolejne zadanie, nadanie wiadomości z radiostacji i późniejsze jej zniszczenie. Idąc na miejsce radiostacji, spotkaliśmy grupę młodych niezbyt zorganizowanych przeciwników. Postanowili nas gonić, ale ani nie dali rady nas dogonić, ani ich repliki nie strzelały na takie odległości. Będąc blisko radiostacji, ukryliśmy się na górce. Przeciwnicy postanowili zamiast osłaniać radiostację iść za nami. Szybko i sprawnie się przenieśliśmy bliżej radiostacji. I wtedy zorientowaliśmy się, że nie wzięliśmy przemówienia z obozu. Oddział wroga zajął pozycję koło radiostacji, utrudniając jej przejęcie. Postanowiliśmy że jako najszybszy, pobiegnę i przyniosę kartkę, a oni wtedy zdobędą radiostację. Tyle że kiedy biegłem w odległości 100 m od radiostacji, wrogowie zaczęli strzelać do mnie i krzyczeć. Na szczęście nie trafili. Cały ich oddział pobiegł za mną, próbując mnie zabić, myśleli, że cały oddział się wycofuje. Nie zostawili nikogo przy radiostacji. Nie mieli szans mnie dogonić. Znalazłem kartkę i wróciłem 45 sekund przed końcem czasu nadawania. Przebiegłem 3 km w 20 minut. To była pierwsza naprawdę udana akcja.

Następny kontakt radiowy odebraliśmy w terenie. Dostaliśmy rozkaz zrobienia zasadzki na oddział, gdzie mieliśmy zabić trzech ludzi z białymi kaskami. Zasadzkę założyliśmy w miejscu, gdzie kadra kilka lat wcześniej rozbiła 16-osobowy oddział. Miejsce było naprawdę dobre. Najpierw przeszły przednie czujki i szperacze nie znaleźli nas. Gdy białe hełmy weszły nam w pole widzenia, usłyszałem Gruchę, będącego jednym z nich „Gdybym to ja dowodził, to na pewno ukryłbym się w tym miejscu” i wtedy pokazał na rów, w którym siedziałem. Zaczęliśmy strzelać. Kontakt był udany. Wszystkie cele zostały zlikwidowane, a żaden z nas nie oberwał. Jak później się okazało, Grucha nie widział nas, a nawet przypuszczał, że tam będziemy. Niestety nie wiedzieliśmy, czy wszystkie cele zostały zlikwidowane, więc udaliśmy się na ich cel końcowy. Nikogo tam nie było.

Wzięliśmy nasze plecaki i poszliśmy wpaść w zasadzkę wroga, o której usłyszeliśmy w radiu. To były rozkazy od dowództwa. Nic nie było widać, szliśmy tylko na słuch i dotyk. O samej zasadzce ciężko cokolwiek powiedzieć, ponieważ było bardzo, ale to bardzo ciemno, a dookoła latały petardy i świszcząły kulki.

Po zasadzce udaliśmy się na umywalki, rozstawiliśmy karimaty i poszliśmy spać. W środku nocy zostałem obudzony przez Agnieszkę, która uważała, że ktoś podchodzi obóz. Przez dłuższy czas siedzieliśmy cicho i co chwilę się wychylaliśmy, ale po czasie uznałem, że albo sobie poszli, albo ich w ogóle nie było.

Franek

Dzień 17. Piątek.

Siedemnasty dzień obozu, będący jednocześnie trzecim dniem manewrów Grenada 2018 rozpoczęliśmy jeszcze przed szóstą rano. Z danych przechwyconych dzień wcześniej wiedzieliśmy, że nasz wróg dostanie rozkazy od dowództwa o 6 rano. Podszuchawszy te informacje, dowiedzieliśmy się, że przeciwnik ma eskortować prezydenta Grenady dokładnie tam, gdzie spaliśmy, zaś 10 minut później okazało się, że my mamy tegoż prezydenta zabić. Spakowaliśmy się szybko i wynieśliśmy plecaki w las, wróciliśmy i przygotowaliśmy zasadzkę. O umówionym czasie pojawił się prezydent Jack Sparrow, jednak, o dziwo, bez żadnej eskorty. Został więc szybko pozbawiony życia, zaś ciało zostało ukryte. Po kilku minutach pojawił się jeden żołnierz wroga, również szybko rozstrzelany. Po tym zabraliśmy plecaki i poszliśmy w las się ukryć, pożywić i czekać na nowe rozkazy. Po 8 dostaliśmy rozkaz wymarszu celem spotkania z wrogiem pod auspicjami ONZ. Zakończyło się ono rozejmem i powrotem do obozu.

W obozie dostaliśmy czas na posilenie się i odpoczynek, po którym nastąpiło omówienie manewrów z ciepłymi wspomnieniami ciekawych akcji. Po omówieniu poszliśmy się umyć. Pożegnaliśmy Agę wyjeżdżającą z obozu i poszliśmy na obiad.

Po obiedzie mieliśmy z Gruchą zajęcia nt. harcerstwa, np. o projekcie starszoharcerskim. Po kolacji miały miejsce Bugaja zajęcia z gotowania na ognisku, które zaowocowały różnymi naparami, a nawet jednym syropem ziołowym. Poszliśmy spać, zaś nasz spoczynek został zakłócony szybkim alarmem „Tora” ok. 1 w nocy, po którym nie niepokojeni spaliśmy do rana.

Jakub

Dzień 18. Sobota.

W sobotę (18.08) po porannej pobudce i jak zwykle dobrym śniadaniu nadszedł czas na pierwszy blok zajęciowy. Po krótkim marszu na stołówkę zajęliśmy miejsca i zaczęliśmy zgłębiać teorię powstawania filmów i jakie rodzaje kadrów można w nich stosować.

Każdy z nas miał za zadanie stworzyć własną scenkę filmową. Po skończonej pracy wszyscy jednogłośnie stwierdziliśmy, że zrobimy jeden duży film. Po godzinie planowania przyszła pora na obiad. Po przerwie poobiedniej, czyli około godziny 15:10 rozpoczęliśmy realizację scenariusza i nagrywaliśmy sceny filmowe po kolei. Film skończyliśmy nagrywać około godziny 19:00 i było to już po kolacji na początku ostatniego bloku.

Kolejnym zakresem wiedzy było strzelanie w budynkach, tzn. CQB (Close Quarters Battle). W tym celu użyliśmy opuszczone namioty na naszym obozie. Poszczególne drużyny po kolei wchodziły i czyściły „pomieszczenia”. Następną atrakcją był „Killing House”, czyli namiot NS przerobiony w arenę do CQB. Po paru rundach treningu wprowadziliśmy bardzo kontaktową grę na „paski życia”. Po wyczerpującej i pełnej emocji rozgrywce wszyscy poszliśmy spać.

Michał

Dzień 19. Niedziela.

19. dobę obozu rozpoczął mi bardzo przyjemny głos Świdra, mówiący „Tora, Tora, Tora”. Kiedy zaspany zacząłem ubierać spodnie, zauważyłem, że nie wszyscy wychodzili na alarm, ubierałem się tylko ja i Franek. Po chwili, kiedy zebraliśmy cały sprzęt i stawiliśmy się na zbiorce, była chwila na ogarnięcie się. Kazali nam zawiązać oczy, i poprowadzili, wsiedliśmy do auta, i wywieźli nas. Jechaliśmy dość długo i było bardzo dużo zakrętów, kiedy wysiedliśmy, szybko zorientowaliśmy teren, i okazało się, że jesteśmy koło miejsca, gdzie zakładaliśmy punkty obserwacyjne. Jako że podczas obserwacji znaleźliśmy drzewo z mirabelkami, to postanowiliśmy z Frankiem podejść i pozbiierać trochę, niestety jak się po chwili okazało w ciągu dwóch tygodni owoce niemal całkowicie zniknęły z drzewa, zostało dosłownie parę sztuk. Nazbieraliśmy to, co udało nam się znaleźć, i wyruszyliśmy w drogę powrotną do obozu. Po drodze bardzo nam się miło rozmawiało, w towarzystwie właśnie mirabelek.

Gdy dotarliśmy do obozu, mieliśmy według wcześniej przekazanych nam informacji podejść na stołówkę. Czekał już tam Świdra razem z Edzią, którzy zaprowadzili nas na pomost, gdzie czekał Grucha. Kiedy stanęliśmy na kładce, okazało się, że nie był to taki zwykły alarm, otóż Franek po roku bycia w drużynie, zdaniu wszystkich prób i okazywaniu wyjątkowego zaangażowania w zajęcia i życie 108, otrzymał beret. Był to szok, i wielka radość dla nowego bereciarza, widać to było w każdej chwili, uśmiech od ucha do ucha, towarzyszący mu przez całą uroczystość nie wziął się znikąd. Kiedy zeszliśmy na ląd, przyszedł czas na gratulacje. Gdy skończyliśmy, Franek mógł pójść do obozu, ja też się zacząłem zbierać, lecz Grucha mnie zatrzymał. Okazało się, że nadanie beretu Frankowi to nie była jedyna uroczystość tej nocy. Otóż po roku bycia bereciarzem, kadra uznała, że na tyle się starałem aby zostać pełnoprawnym członkiem drużyny! Był to tak jak i dla mojego poprzednika szok, i tak samo jak on nie mogłem powstrzymać radości, i tak samo przez resztę wieczoru nie mogłem pozbyć się banana z twarzy. Zeszliśmy na ląd tak jak poprzedni, i kadra pogratulowała mi zostania pełnoprawnym członkiem drużyny. Do obozu wróciłem ze Świdrem z którym po drodze rozmawiałem, powiedział wtedy słowa, które powiedział były drużynowy: „Bycie pełnoprawnym członkiem drużyny, jest jak niesienie wielkiego plecaka ze słodyczami. Niesiesz go, jest ci ciężko, i tylko raz na jakiś czas możesz coś z niego wziąć”. Tym dodał mi jeszcze bardziej otuchy, aby stawić czoło temu obowiązкови. Położyłem się na kanadyjce, i nie mogłem jeszcze przez parę minut zasnąć, taki byłem podekscytowany. W końcu jednak zmęczenie wzięło górę i tak skończyła się noc.

Rano obudził wszystkich głos Świdra zapowiadający apel poranny. Podczas apelu wszyscy z drużyny dowiedzieli się, że Franek dostał beret. I mimo alarmu „pożar”, musieli się dowiedzieć więcej, i nawet podczas alarmu wynosząc kanadyjki, rozmawialiśmy o tym. Nawet granat dymny wrzucony do namiotu, i widoczność na poziomie metra też nam w tym nie przeszkodziła. Po alarmie kazano nam wziąć stroje sportowe, nakrycie głowy, i kąpielówki. Wyszliśmy z obozu w stronę Lginia, zatrzymaliśmy się na boisku. Podzieliliśmy się na dwa zespoły, i zaczęliśmy grać w piłkę nożną. Gra była długa, zacięta i pełna zaangażowania, ale wszyscy dobrze się bawili. Kiedy już byliśmy zmęczeni, uznaliśmy, że idziemy dalej programem dnia, i poszliśmy do sklepu, gdzie mogliśmy sobie kupić coś orzeźwiającego do picia.

Po sklepie poszliśmy nad jezioro, w między czasie mogliśmy sobie porozmawiać, co z resztą robiliśmy. Gdy dotarliśmy, duża część osób się przebrała, i poszliśmy się kąpać. Druga część została na plaży, gdzie odpoczywali z widokiem na jezioro, i grające siatkarki. Nasz świeżo upieczony bereciarz postanowił z wykorzystaniem saperek, które wzięliśmy, zrobić fort z piasku. Długo się męczył, w między czasie zasypał nam rzeczy piachem, lecz dla efektu końcowego było warto. Może nie była to najbardziej okazała budowla, ale była to pierwsza budowla Franka z beretem. Byliśmy dumni.

Po powrocie zastaliśmy obóz praktycznie złożony, Paradoks w naszą nieobecność złożył większość namiotów i spakował cały sprzęt. Myśląc, że mamy jeszcze czas do wieczora, tak jak przewidywał plan, odpoczywaliśmy, lecz nagle okazało się że mamy się zwinąć do kolacji. W mgnieniu oka zaczęliśmy się pakować, przejrzelśmy sprzęt, aby go sprawdzić, i wynieśliśmy go poza namiot. Gdy byliśmy gotowi, mieliśmy poskładać nasze namioty, i pomóc przy zwijaniu reszty obozu. Składaliśmy kanadyjki, szafki, przenosiliśmy ciężkie rzeczy. Była to bardzo miła, a jednocześnie zorganizowana praca. Po zakończeniu składania obozu poszliśmy na kolację, była to naprawdę dobra kolacja, a mieliśmy dzień pełen przygód. Gdy skończyliśmy, robiliśmy jeszcze ostatnie rzeczy przy obozie.

Gdy już zbliżał się koniec prac, miała się odbyć watra. Świdra wysłał mnie z misją obejrzenia ogniska, które przygotował Paradoks. Pierwsze co się rzucało w oczy to to że ognisko było wyższe ode mnie, nie jestem wysoki, ale ognisko było naprawdę imponujące, oczywiście wprowadziłem parę swoich poprawek. Poszedłem do obozu, pierwsze, co powiedziałem do Gruchy to to że jest za duże. Lecz wszyscy już zaczęli iść, więc postanowiliśmy, że zostawimy. Do rozpalania został wyznaczony Franek, razem z człowiekiem z Paradoksu. Gdy zaczęło się palić na tyle, że nie zgaśnie, nabraliśmy poważnych obaw, ale przecież głupio tak bezpodstawnie przygaszać ognisko obrzędowe i to jeszcze ostatnie na obozie. Lecz po chwili, gdy płomień miał parę metrów, a iskry leciały w tysiącach na suche drzewo, postanowiliśmy z Gruchą że pobiegniemy szybko do obozu po parę pięciolitrówek, aby mieć czym gasić, strażnicy ognia też się zaangażowali i ścigali bale drewna, które się jeszcze nie podpaliły. Udało nam się to w miarę ugasić, lecz dalej trzeba było uważać. W końcu wypaliło się na tyle, że można było już spokojnie śpiewać.

Jeszcze na koniec oficjalnej części, każdy namiot miał opowiedzieć ciekawą historię z obozu. Zostałem wyznaczony do tego zadania. Opowiedziałem historię z manewrów, kiedy to nasz strażnik ognia, Franek, przebiegł w celu ratowania misji 2.5 km w niecałe dwadzieścia minut. Była to bardzo ciekawa i chyba najbardziej odpowiednia historia, jaką można było wtedy opowiedzieć.

Gdy rozpoczęła się luźna część, miałem zadanie od Świdra zrobić kawę z żołądźmi, którą tylko raz wcześniej robiłem, lecz podjąłem się wyzwania. Poszedłem nazbierać żołądźmi, i po trzydziestu minutach wróciłem z całą menażką. Zabrałem się za gotowanie, w obieraniu pomógł mi Franek, przyszedł czas na prażenie. Uprażone zagotowałem, i był strasznie gorzki wywar, który wylaliśmy i po zagotowaniu jeszcze raz otrzymaliśmy połowę kawy. Nie za bardzo jestem smakoszem kawy, dlatego dałem zleceniodawcy do degustacji. „Jest dobra”, powiedział. Bardzo mnie to cieszyło, resztę wieczoru spędziliśmy na rozmawianiu przy ognisku. Gdy już niektóre osoby były w stanie agonalnym, postanowiliśmy się położyć spać. Była to nie wątpliwie jedna z ciekawszych dób. Było bardzo fajnie.

Kuba

Dzień 20. Poniedziałek.

Tym razem nie mogę napisać, że się obudziłem, ponieważ dzień wcześniej rozpoczęła się watra i nie spałem przez całą noc. Na watrze dotrwało do końca tylko kilka osób. Świetnie się bawiliśmy. Zanim jednak nastąpiła nieoficjalna część watry, mieliśmy ognisko pożegnalne. Zostałem wybrany na strażnika ognia. W tym czasie każdy namiot mówił, co im się najbardziej podobało i śpiewaliśmy piosenki. Ognisko sprawiało trochę problemów, ale wszystko się znakomicie udało. Ognisko było tak gorące, że trzeba było je trochę przygaszać, a podejście na mniej niż 5 metrów było bardzo nieprzyjemne. Po bratnim kręgu zostałem zwolniony z pilnowania ognia, ale i tak zajmowałem się tym do końca trwania watry.

Na początku, kiedy większość 108 jeszcze nie spała, robiliśmy kawę z żołądźci, herbatę, podpiekaliśmy też chleb na ognisku. Kawa wyszła przepyszna, tak samo jak herbata. Potem jak wszyscy poszli spać, cały czas gadaliśmy. Bardzo zaprzyjaźniłem się z ludźmi z Paradoksu. Gadaliśmy tak przez całą noc. Tylko kilka osób przetrwało całą watrę. Niestety rano byliśmy padnięci, co mnie zdziwiło niektórzy byli zmęczeni bardziej od nas, chociaż spali całkiem sporo. Pomagaliśmy sprzątać i zwijać bazę obozową. Autokar, który przyjechał, na nieszczęście się zakopał. Chyba przez około 3h czekaliśmy aż uda się go wydostać. Po wyciągnięciu autokaru, wsiedliśmy do niego i bez żadnych dodatkowych przygód dotarliśmy do Wrocławia. Tam wszyscy się pożegnaliśmy i rozeszliśmy lub rozjechaliśmy do swoich domów.

Franek